NSZZ

Solidarność

REGION BIAŁYSTOK

NR 48 BIULETYN INFORMACYJNY 29.X.1981

ADAM WAŻYK

QUI TACENT CLAMANT

Byłem z wami w ten dzień, gdy pod pomnikiem Bema
wznosiliście węgierskie i polskie sztandary.
Nie wiem, kto z was raniony, a kogo już nie ma,
kiedy głosy umilkły i świecą pożary.

Twój głos, Tiborze Dery, w godzinie zamętu
pytał mnie przez telefon, czy jestem bezpieczny;
i głos ten usłyszałem z gmachu parlamentu
załamany w eterze jak krzyk ostateczny.

My, cośmy byli dziejów sumieniem, milczymy,
i oto racją stanu jest ta mowa niema...
Gdzie po zwłokach powstańców pełzną gorzkie dymy,
tam ostatni mit runął. Został pomnik Bema.

Wiersz ten powstał w czasie trwania rewolucji węgierskiej. Łaciński tytuł w wolnym tłumaczeniu brzmi: TYM, KTÓRZY MILCZĄC KRZYCZĄ.

Z TRAGICZNYCH DNI BUDAPESZTU

POLSKI PAŹDZIERNIK

Październik to środek jesieni, ale październik 56 nie zapowiadał zimy. Niósł zapowiedź okresu nazwanego „odwilżą", odwilż zaś kojarzy się z wiosną. Tym, którzy przeżyli ten pamiętny październik, skojarzył się on ze spontanicznymi wiecami, na których głośno i publicznie można było wypowiadać swoje prawdziwe myśli. Wykrzykiwać w tłum doznane od władz krzywdy. Tam po raz pierwszy od lat ludzie przestali się bać nieznajomego człowieka i podejrzewać, że to szpicel. To tam zaczęto odkrywać od nowa rozbitą wspólnotę. Październik to niespodziewane powroty bliskich z więzień. Wracali ludzie, o których najbliżsi od lat nie wiedzieli nic. Nawet tego, czy żyją. Październik to zakładane spontanicznie przez robotników samorządy, do kompetencji których miały też należeć wybory dyrektora. Samorządy, którym przewodzili nieznani dotąd robotnicy, jak Leszek Goździk z FSO na Żeraniu. Październik to długie kolejki po tygodnik „Po prostu", na którego łamach zamieszczano dramatyczne reportaże z powstania węgierskiego. I kolejki do punktów krwiodawstwa. Przesyłaliśmy walczącym Węgrom krew i lekarstwa. Październik, to dramatyczne VIII Plenum KC PZPR. Dramatyczne, bo sekretarzem partii zostaje na nim wybrany **Gomułka**, niedawny więzień polityczny. Przebywał w więzieniu oskarżony o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. To on przeciwstawił się likwidacji rolnictwa indywidualnego. Dramatyzm zagęszcza się, gdy w trakcie plenum zjawia się nagle delegacja radziecka z **Chruszczowem**. Gdy pojawiają się głuche wieści o ruchach wojsk, o kolumnach czołgów ciągnących na Warszawę.

Październik 56 oznacza kres epoki stalinowskiej, którą u nas nazywa się enigmatycznie „okresem błędów i wypaczeń".

A więc najpierw „wypaczyły się" w tym okresie stosunki z „naszym wielkim i przyjaznym sąsiadem — Związkiem Radzieckim" — jak powie Gomułka w swoim programowym referacie na VIII Plenum. I jak powie dalej — nie było najlepiej z naszą narodową niezależnością i samodzielnością i naszym prawem do suwerennego rządzenia się w niepodległym kraju. I chyba nie ma podstaw, aby w tym miejscu nie wierzyć pierwszemu sekretarzowi, jeśli się choćby przypomni, że w latach 1949—56 funkcję ministra obrony w Polsce pełnił marszałek ZSRR **Konstanty Rokossowski**.

Stosunki między władzą i obywatelem także niestety uległy wypaczeniu. Władza dopuściła się błędów w stosunku do obywatela, a zwłaszcza tych błędów dopuściło się, „karzące ramię sprawiedliwości ludowej", którym był Urząd Bezpieczeństwa. Muskularne to było ramię i rozwinięte do gigantycznych rozmiarów. Nazgarniało do więzień dziesiątki tysięcy ludzi. Najpierw poszli AK-owcy. Ci, którzy jeszcze niedawno dźwigali główny ciężar walki z okupantem hitlerowskim. Przed AK-owcami otworzyły się szeroko pojemne więzienia. Tych, którzy zdołali przeżyć okupację, **powstanie, nieomal prosto z pola walki** ramię sprawiedliwości ludowej zgarniało do więzień. W więzieniu spotykali się czasem w jednej celi z wczorajszymi śmiertelnymi wrogami, SS-manami i opisywali to później, jeśli udało się im przeżyć, jak choćby **Kazimierz Moczarski** w książce „Rozmowa z katem" Do więzień zgarniani byli chłopi. Ci, którzy nie wywiązali się z obowiązkowych dostaw, ci których zaliczono do grupy kułaków. Do więzienia szli robotnicy za zniszczone w czasie pracy narzędzia. Taki fakt mógł być potraktowany jako sabotaż. I uczniów zgarniało karzące ramię, za przynależność do nielegalnych organizacji, które nieraz organizowali prowokatorzy. Zgarniano przypadkowych przechodniów, choćby za dowcip nieopatrznie opowiedziany nieznajomemu.

A kiedy już ramię zgarnęło, to jak pisze ulubieniec telewidzów **Ryszard Wojna** w swojej książce „Rozmowy z ojcem", zdarzało się, że chłopcy z UB nie mieli lekkiej ręki dla aresztowanych.

Tak, to się zdarzało. Nieco mniej enigmatyczne na ten temat jest wystąpienie na VIII Plenum tow. **Leona Wudzkiego**, członka Centralnej Kontroli Partyjnej, które można znaleźć w „Nowych drogach", organie teoretycznym i politycznym KC PZPR, z października 1956. Tow. **Wudzki** mówi o łapaniu ludzi na ulicach przez UB i wypuszczaniu ich po 7 dniach niezdolnych do życia. Mówi o ludziach chroniących się do Tworek i „udających wariatów", aby nie dostać się do UB. O ludziach uciekających w panice z kraju, „żeby tylko uniknąć naszego systemu". Do tego typu emigrantów należał choćby **Czesław Miłosz**. Tow. **Wudzki** mówił dalej o mordowaniu ludzi. O „karcach", w których ludzie po trzy tygodnie „stoją w ekskrementach po kostki". O zdzieraniu ludziom paznokci w czasie przesłuchań. O oblewaniu ludzi zimną wodą i stawianiu na mrozie. To wszystko można znaleźć w poważnym, teoretycznym organie KC. No cóż, władza popełniła wobec obywatela — jeśli obywatelem można nazwać człowieka, którego żadne prawa nie chronią przed bezprawiem władzy — błędy.

I popełniła władza błędy w stosunku do **chłopa, w rolnictwie. Na ten temat mówił Gomułka** w swoim programowym referacie, który można znaleźć w tych samych „Nowych Drogach". Mówił więc, że władza

CIĄG DALSZY NA STR. 3

I Zjazd NSZZ RI „Solidarność" region Białystok

Zjazd, który odbył się 18.10. poprzedziła uroczysta msza św. w Kościele Prokatedralnym celebrowana przez ks. bp. dr. **Edwarda Kisielа**. Po nabożeństwie delegaci wsi białostockich utworzyli pochód. Z poświęconym krzyżem i wieńcem z napisem „NSZZ RI „Solidarność" reprezentacja związkowców chłopskich udała się do sali łącznikowej Urzędu Wojewódzkiego, gdzie około godz. 11 rozpoczęto obrady.

Po odśpiewaniu Hymnu Narodowego, **Jan Beszta-Borowski,** przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność" w Białymstoku powitał serdecznie przybyłych delegatów, przedstawicieli Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność", „Solidarność" Kierowców Transportu Prywatnego, Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO Garnizonu Białystok, kombatantów Armii Krajowej i delegację wojewody białostockiego.

Po wstępnych proceduralnych sprawach ponownie wystąpił **Jan Beszta-Borowski.** Jako gość I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" przedstawił zebranym swoje wrażenia z Gdańska. „Tego się nie da opisać słowami" — powiedział. Nazwał Zjazd pierwszym w powojennej historii Polski **„wolnym sejmem"**, na którym zebrali się **„przedstawiciele całego narodu, ludzie najlepsi, kwiat narodu."** Jako ilustrację dźwiękową ze Zjazdu delegatom odtworzono z taśmy magnetofonowej przemówienie generała **M. Boruty-Spiechowicza.** W głębokim skupieniu delegaci wysłuchali ostatniego żyjącego generała II Rzeczypospolitej. Przewodniczący odczytał sprawozdanie z działalności WKZ NSZZ RI „Solidarność" za okres od 3 maja 1981 roku. Po zjeździe w Łapach szybko w całym regionie tworzą się koła „Solidarności" Rolników Indywidualnych. Jest ich obecnie 304 i zrzeszają 7400 członków. WKZ stale borykał się z kłopotami finansowymi, **Beszta-Borowski** wyraził podziękowanie adwokatom, którzy bezpłatnie od wielu miesięcy pomagają chłopskim związkowcom. Przewodniczący wiele uwagi poświęcił ofiarnej pracy działaczy a w szczególności członków Prezydium WKZ, którego działalność opierała się całkowicie na pracy społecznej oddanych sprawie „Solidarności" związkowców.

Za ogromny sukces białostockiego **WKZ Beszta-Borowski** uważa dotarcie „Solidarności" do Dubicz Cerkiewnych czyli na tereny zamieszkałe przez ludność białoruską.

Obecnie NSZZ RI „Solidarność" na Białostocczyźnie nie posiada właściwie żadnej informacji. Zaczęto wydawać serwis informacyjny. Koniecznością jest założenie Biuletynu Informacyjnego.

W referacie programowym przewodniczący przedstawił stosunek „Solidarności" RI do państwowych organizacji rolnych. Związek uważa kółka rolnicze za „fasadę władz", które całkowicie utraciły zaufanie społeczności wiejskiej. Działalność kółek finansowanych przez rząd wymierzona jest przeciwko interesom polskiej wsi. Niedopuszczalne jest — stwierdził — aby Funduszem Rozwoju Rolnictwa dysponowały wyłącznie państwowe instytucje wiejskie. Podobnie FJN „jest fasadą władz". Stworzone przez PZPR Zjednoczone Stronnictwo Ludowe nigdy w swojej działalności nie wystąpiło w obronie chłopa. Propozycja władz, aby Komitet Założycielski NSZZ RI „Solidarność" wszedł w skład FJN Związek kategorycznie odrzucił. W służbach rolnych zasiadają niejednokrotnie skompromitowani ludzie obsadzani przez PZPR. „Stworzono diabelski krąg nomenklatury **partyjnej, kastę kilkudziesięciu tysięcy ludzi** nietykalnych — urodzonych dyrektorów, kierowników, sekretarzy, naczelników. Oni to obsadzali wszystkie instytucje, związki zawodowe, rady zakładowe, gminy, szkoły **— stwierdził mówca. „My, chłopi, według** tej obecnej doktryny, jako klasa byliśmy skazani na unicestwienie jako kułacy". **J. Beszta-Borowski** mocno podkreślił konieczność uczynienia z SKR-ów, Służby Rolnej — „tych zcentralizowanych i zbiurokratyzowanych instytucji" prawdziwych organizmów pracujących na rzecz rolnika. W referacie programowym wiele uwagi poświęcono szkodliwej społecznie polityce oświatowej, tragicznej sytuacji w lecznictwie wiejskim.

Uważam, że zbyt mało w wystąpieniu programowym jak i w głosach delegatów poświęcono uwagi sprawie dostarczania przez wieś żywności do miasta a zwłaszcza mięsa. „Nie dajmy się podzielić" — w obecnej zaognionej sytuacji to stanowczo za mało. Mówiono o potrzebie podjęcia w „Solidarności" wspólnych natychmiastowych działań, aby robotnicy i chłopi wspólnie mogli przeciwstawić się narastającej propagandzie, której celem jest wbicie klina nieporozumienia między miastem a wsią. „To nie chłop odpowiedzialny jest za brak mięsa w mieście — stwierdził w kuluarach jeden z delegatów — ale nieudolny rząd, który przez trzydzieści parę lat prowadził rabunkową politykę na wsi polskiej".

Problem ten poruszył również **Stanisław Marczuk,** przewodniczący ZR NSZZ „Solidarność" w Białymstoku. Jednakże podkreślam, iż w trybie pilnym należy rozpocząć w tym zakresie konkretne działania, i że grzecznościowe deklaracje nie mogą usatysfakcjonować robotników.

Na szczególną uwagę zasługuje wystąpienie **Krzysztofa Florczykowskiego,** przewodniczącego Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO Garnizonu Białystok. Jego przemówienie delegaci kilkakrotnie przerywali gromkimi oklaskami.

„Głównym celem naszego ruchu — stwierdził **Florczykowski —** jest zapewnienie praworządności i ładu, bezpieczeństwa i sprawiedliwości wszystkim obywatelom naszego kraju bez względu na przekonania i zajmowane stanowisko. Chcemy również swoją postawą odzyskać zaufanie w społeczeństwie, by już nigdy więcej nie powtórzyły się tragiczne wydarzenia, w których my, funkcjonariusze ogniw podstawowych, nie decydowaliśmy."

Rozpoczęto zgłaszanie kandydatów na przewodniczącego. Jako pierwsza została zgłoszona kandydatura **Jana Beszty-Borowskiego,** który zabrał głos i dziękując delegatom za zaufanie, złożył swoją rezygnację z kandydowania na fukcję przewodniczącego, argumentując swoją decyzję bardzo złym stanem zdrowia. Jednakże zdecydowana większość delegatów kategorycznie odrzuciła jego decyzję. W wystąpieniach delegatów dominowało ogromne zaufanie dla osoby **J. Beszty-Borowskiego.** Właściwie wszyscy delegaci prosili go, aby jednak nie rezygnował z kandydatury na przewodniczącego i innych funkcji związkowych. **Jan Bartoszewicz,** jeden z kandydatów na przewodniczącego, w wystąpieniu przedwyborczym nie prezentował swojej osoby, ale mówił o **Beszcie-Borowskim,** jako człowieku, którego wszyscy chłopi zrzeszeni w „Solidarności" na Białostocczyźnie darzą ogromnym zaufaniem.

Ostatecznie w wyborach **Jan Beszta-Borowski** na 205 delegatów obecnych na Zjeździe zdobył aż 188 głosów. Na wiceprzewodniczących wybrano **Wojciecha Sikorskiego, Jana Kiersnowskiego** i **Antoniego Lewko.** Sekretarzem został **Jerzy Święcicki.** W skład Prezydium prócz przewodniczącego weszło 15 osób. Wybrano Komisję Rewizyjną, Sąd Koleżeński oraz 8 delegatów na I Krajowy Zjazd NSZZ RI „Solidarność", który odbędzie się w styczniu.

Po wyborach władz regionalnych Związku rozpoczęła się dyskusja. Jeden z pierwszych mówców stwierdził, że obecnie mało jest mięsa, ponieważ w ubiegłym roku rząd zabrał przydział paszy i rolnicy **nie mają po prostu czym karmić zwierząt** hodowlanych. „Elita inżynierow kieruje polityką rolną... Złych naczelników trzeba **wywieźć na taczkach, tylko gdzie te taczki kupić".**

Młody rolnik z gminy Jaświły poruszył problem trudnej sytuacji młodzieży wiejskiej. „Młodzież sama dosyć mądrze myśli i nie można młodzieżą manipulować". Chłop został pozbawiony ze strony władz jakiejkolwiek pomocy, musi sam sobie budować warsztat pracy i dlatego trzeba postawić na młodzież. „Widzę przyszłość Polski w ludziach młodych."

Padł z mównicy postulat, aby każdy z delegatów po Zjeździe założył chociaż jedno koło „Solidarności" na wsi, bo hasło „Solidarność" musi się upowszechniać „jak ta zieleń, która zarasta zło".

W paru wystąpieniach przewijała się sprawa kartek na mięso dla rolników. „Nie było kartek i jakoś żyliśmy" — stwierdził jeden z delegatów. Zgłoszono propozycję, aby rolnicy zrezygnowali z kartek na rzecz robotników, co jednak spotkało się ze sprzeciwem ze strony paru innych delegatów. „Rolnik zabije świniaka i żarcia ma za dużo, które się później psuje".

Omawiano dyscyplinę członków NSZZ RI „Solidarność". „Każdy czytał statut i zapisując się musi być zdyscyplinowany". Kiedy Związek przeprowadzał akcję protestacyjną w formie niepłacenia podatków gruntowych, wielu członków „Solidarności" nie przystąpiło do tej akcji i niestety byli oni pierwszymi płatnikami.

Delegat gminy Suchowola przedstawił projekt przejęcia przez „Solidarność" działań na rzecz rolników, których nie realizują SKR-y, GS-y. Związek sam musi zakładać magazyny, punkty sprzedaży niezbędnych artykułów produkcji rolnej, takich jak chociażby oleje napędowe do ciągników.

W wolnych wnioskach powróciła sprawa oddawania przez rolników kartek na mięso. Zaproponowano, aby zamienić rolnikom kartki mięsne na kartki cukrowe. Wówczas kartki na mięso będą miały w mieście pokrycie, a w sytuacji, kiedy zbiory buraków cukrowych są bardzo dobre, robotnicy na tym nic nie ucierpią.

Paru delegatów postulowało, aby chłopi zrezygnowali z pośredników — handlarzy, i aby władze miasta udostępniły rolnikom targowiska, na których sami producenci będą mogli po przyzwoitych cenach sprzedawać mięso. Zlikwiduje się w ten sposób spekulacyjne ceny, a narastający antagonizm między robotnikami i chłopami uda się zażegnać.

Z powodu późnych godzin wieczornych **Zjazd upoważnił nowo wybrane regionalne** władze Związku do opracowania uchwał, których projekty zostały przedstawione delegatom.

Po kilkunastu godzinach burzliwych obrad Zjazd zakończył się odśpiewaniem Roty.

KRZYSZTOF SAWICKI

Ulica
Kardynała Wyszyńskiego

Z inicjatywy Zarządu Regionu — upoważnionego do takiego działania przez I Walny Zjazd Delegatów — został zgłoszony do MRN w Białymstoku wniosek dotyczący przemianowania ulicy Mistrzów Plonów na ulicę kardynała Stefana Wyszyńskiego. Na ostatnio odbytym posiedzeniu Komisji Gospodarki Komunalnej, Komunikacji i Łączności MRN zatwierdzono ten wniosek.

Pragniemy przypomnieć, że na I WZD była też mowa o konieczności zmian nazw innych ulic: M. Nowotki, F. Dzierżyńskiego, J. Marchlewskiego. Sprawa ta nabrała szczególnej aktualności właśnie teraz, kiedy mamy już w Białymstoku ulicę kardynała **Stefana Wyszyńskiego.** Rzeczą niegodną jest, aby imię tego wielkiego Polaka sąsiadowało na planie miasta z imionami tych ludzi, których zasługi dla narodowej sprawy są wielce wątpliwe. (k)

ZWIĄZEK W UCHWYTACH

27 sierpnia 1980 roku w Białostockiej Fabryce Przyrządów i Uchwytów zostaje proklamowany strajk. Strajk, jakich w tym okresie w całym kraju były setki. Postulaty też **podobne, a najważniejszy z nich** to organizacja wolnych związków zawodowych. 30 września w zakładzie konstytuuje się Komitet Założycielski. Początki jak zwykle trudne, ale w końcu dochodzi do zarejestrowania „Solidarności" w FPiU w MKZ-cie. Po zarejestrowaniu i opracowaniu struktury związku w zakładzie przeprowadzono wybory delegatów. Powstała Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" a jej przewodniczącym wybrano **S. Marczuka.**

Kiedy S. Marczuk został przewodniczącym Zarządu Regionalnego w Białymstoku, w FPiU wybrano nowego przewodniczącego KZ — **L. Filipkowskiego.**

W pomieszczeniu Komisji Zakładowej w Fabryce Przyrządów i Uchwytów rozma-

CIĄG DALSZY NA STR. 3

POLSKI PAZDZIERNIK

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

doprowadziła do ruiny wiele gospodarstw rolnych, bo zaliczono je do gospodarstw kułackich. Mówił, że pod płaszczykiem ograniczania kułaka władza prowadziła „politykę niszczenia jego gospodarstwa". Mówił o bezmyślnym niszczeniu form pracy zespołowej, stosowanej przez chłopów od dawna — po prostu, zespołom tym odbierano ich kolektywną własność. Władza wychodziła z założenia, „że socjalizm na wsi można budować tylko na bazie biedy i upadku gospodarstw chłopskich" — **stwierdzał Gomułka.**

Pobłądziła też władza wobec robotnika, chociaż po to istniała, aby bronić jego interesów. Plan 6-letni nie przyniósł zamierzonego wzrostu stopy życiowej — jak powiedział **Gomułka.** Stopa życiowa społeczeństwa nie podniosła się, jak planowano, chociaż robotnik nie oszczędzał się. Jak stwierdził tow. **Wiktor Kłosiewicz** — w całym przemyśle nagminnie stosowano godziny nadliczbowe, lekceważąc fakt wywalczenia przez robotników od dawna 8-godzinnego dnia pracy. Istniały „przerażające zaniedbania" w stanie bezpieczeństwa pracy — „w starych i nowych obiektach, w chemii, hutnictwie, w przemyśle lekkim i spożywczym, a zwłaszcza w górnictwie" — stwierdził tow. **Kłosiewicz.**

Można powiedzieć — no cóż, zamiast wyższej stopy życiowej, 8-godzinnego dnia pracy, bezpieczeństwa w zakładach mieliśmy za to jedne z najpotężniejszych organów bezpieczeństwa na świecie. To też satysfakcja posiadania najpotężniejszych i najbardziej wydajnych organów bezpieczeństwa.

I tak to był ten nasz okres błędów i wypaczeń. Okres wytężonego wysiłku, robotniczego potu i biedy, ludzkich cierpień, cichych śmierci i próżnych wyczekiwań, głośnych wiwatów i oklasków. A zamykał go październik. Historycy kiedyś będą poszukiwać jednego zdarzenia, które zamyka ten okres. I nie będzie między nimi zgody.

Dla jednych tym zdarzeniem będzie VIII Plenum KC, które miało miejsce między 19 i 21 października. To na tym plenum **Gomułka** zostaje I sekretarzem PZPR. To plenum jest ważne i z innych względów — zapada na nim szereg doniosłych uchwał. Uchwała o samorządzie robotniczym. O przywróceniu Sejmowi jego konstytucyjnych funkcji — najwyższego ciała ustawodawczego państwa i skutecznego, społecznego narzędzia kontroli rządu i administracji. Zapada uchwała o rozliczeniu skompromitowanych dygnitarzy. Uchwała o partnerskim traktowaniu stronnictw politycznych. Tak, były to postępowe uchwały i wyrażały dążenia społeczeństwa. Tylko, że partia nic tu nie ofiarowała społeczeństwu. Uchwały odzwierciedlały albo to, co już istniało — i tak np. samorządy już wtedy istniały — albo też wyrażały one postulaty społeczne, które były tak powszechne i domagano się ich spełnienia tak głośno, że nie można ich było zlekceważyć. Nie należy też zapominać, że podjęcie uchwały nie było równoznaczne z jej realizacją. Żadnej z uchwał nie zrealizowano, albo też nie zrealizowano do końca.

Za zdarzenie zamykające okres stalinowski wielu uzna zapewne śmierć **Stalina** w 53 roku. Zdarzenie to daje szansę przeżycia wielu, ale w naszym kraju nie pociąga za sobą automatycznie zmian istniejącej struktury.

Chyba dopiero zdarzenia z marca 56 roku można traktować jako zamykające okres stalinowski. W marcu odbywa się Zjazd **KPZR, na którym Chruszczow** wygłasza swój rewelacyjny referat pt. „O kulcie **jednostki** i jego **następstwach".** Zbrodnie **Stalina** zostają oficjalnie ujawnione światu. **Na zjeździe tym umiera też nagle Bierut.**

Tak, marzec 56 to data znacząca. Odtąd już zdarzenia nabierają rozpędu. Nasz październik rozumiany jako okres zapoczątkowujący odnowę zaczął się wcześniej niż na to wskazuje kalendarz. Zaczął się w czwartek 28 czerwca, gdy robotnicy Cegielskiego wyszli na ulice Poznania. Gdy władza skierowała przeciwko nim czołgi.

Bez względu na to, jakie **zdarzenie** historycy zechcą uznać za oddzielające dwa okresy w naszej powojennej historii, za kalendarzowym październikiem 56 rozciąga się usankcjonowany uchwałami KC okres odnowy. Nie trwa on jednak długo. Za jego koniec można uznać rozwiązanie redakcji **„Po prostu"** w październiku 57. „Po prostu" było pismem pilotującym naszą odnowę i stało się symbolem października.

W październiku 56 **Gomułka** rozpoczynał dopiero swoją grę ze społeczeństwem. I wtedy społeczeństwo nie podejrzewało jeszcze, że ma do czynienia z politycznym szulerem. Zdecydowanie miało powiedzieć mu: „nie, tak dalej być nie może" — dopiero w grudniu 70. A **Gomułka,** jak każdy przyłapany na nieuczciwości szuler, sięgnął po broń.

Okresy **Bieruta** i **Gomułki** różniły się znacznie od siebie — oczywiście na korzyść **Gomułki. Gomułka** zawiódł — nie spełnił żadnego postulatu społeczeństwa. Samorządy nigdy nie stały się autentycznymi gospodarzami zakładów. W dwa lata po październiku przekształcono je w KSR-y, całkowicie podporządkowane władzy, nie mające wpływu na istotniejsze dla zakładu decyzje. Znikli bez śladu bojowi założyciele samorządów, jak choćby **L. Goździk,** założyciel samorządu w FSO. Nigdy nie ukazało się sprawozdanie komisji analizującej wypadki poznańskie. Nie rozliczono też nigdy odpowiedzialnych za zbrodnie okresu stalinowskiego. Nie przeprowadzono autentycznych wyborów do Sejmu, ani Sejm nie reprezentował opinii społecznej. Po październikowym ożywieniu stał się instytucją dekoracyjną, bezwolną maszynką do zatwierdzania ustaw. Częściowa wolność myśli i słowa — przejawiająca się choćby w prasie, skończyła się wraz z rozwiązaniem „Po prostu". Filozofowie, którzy **uważali się za marksistów, ale zachowali** niezależność, tacy jak **Kołakowski,** później zaś **Schaff,** walczyli przez długi czas o swobodę myśli, zachowując ją w jakimś stopniu, ale rozpędzono ich ostatecznie w marcu 1968 r. Władzy niepotrzebna była niezależna myśl filozoficzna, ale ludzie dyspozycyjni, gotowi podbudować teorią wszelkie jej poczynania. Chłopów nie zamykano do więzień, obowiązkowych dostaw nigdy jednak nie zlikwidowano, ani też nie zaprzestano preferowania gospodarki kolektywnej. W 70 roku można było znowu powtórzyć słowa wypowiadane na VIII Plenum — o niedostatecznym wzroście stopy życiowej, o pracy ponad osiem godzin, o zaniedbaniach w dziedzinie bezpieczeństwa.

Powstaje teraz pytanie — dlaczego społeczeństwo dało się zwieść **Gomułce?**

Gomułkę, gdy został pierwszym sekretarzem, otaczał nimb męczeństwa — wszak siedział w więzieniu. Przez ten fakt stał się jednym z prześladowanych przez system. Zapomniano jednak, że **Gomułka** nie różnił się tak bardzo od **Bieruta.** Zapomniano, że rozgrywki między nimi były rywalizacją dwóch pretendentów do despotycznej władzy. Takie już wówczas obowiązywały zwyczaje, że kto przegrywał w takiej rywalizacji, mógł stracić nie tylko wolność, ale i głowę. Być może, głowa **Gomułki** ocalała tylko dzięki śmierci **Stalina.**

Powstaje inne pytanie — czy jest możliwe, że **Gomułka** chciał szczerze zrealizować wszystkie postulaty społeczeństwa, a jedynie system, którym kierował nie pozwalał mu na to?

Gomułka objął totalitarny aparat władzy. Można przypuszczać, że chciał on zrealizować wiele ze społecznych dążeń, ale pod pewnymi warunkami. Gotów był zgodzić się na wolność słowa, ale pod warunkiem, że będzie to wolność nieograniczonego chwalenia istniejącej władzy, a nie jej krytyka. Chciał zachować samorządy, ale pod warunkiem, że będą one aprobowały wszelkie nakazy centralnego ośrodka dyspozycyjnego. Gotów był dać wolne wybory do Sejmu, pod warunkiem, że przejdą w nich ludzie akceptowani przez władze. Niestety, społeczeństwo nie spełniło oczekiwań **Gomułki** i jak każdego despotę społeczeństwo zawiodło.

Jakie wnioski należy wyciągnąć z lekcji października?

Niech pierwszy będzie taki — dary despotycznej władzy są pozorne, bo gdy zechcemy z nich zrobić użytek, władza potraktuje to jako jej ograniczenie i jako zamach na nią.

I drugi — nie ma co liczyć na łaskawość władzy. Na zastąpienie złych władców dobrymi. Jedynie społeczna kontrola, zagwarantowana instytucjonalnie jest w stanie zapewnić służebność władzy wobec społeczeństwa. W naszych warunkach jest to zorganizowane, solidarne społeczeństwo. W oparciu o tę podstawę mogą funkcjonować zgodnie ze swoim przeznaczeniem i inne instytucje społeczne.

ROBERT TOMCZAK

ZWIĄZEK W UCHWYTACH

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

wiam z robotnikami, którzy przyszli odebrać biuletyny związkowe. Na pytanie: co zyskali dzięki istnieniu „Solidarności" i co zmieniło się w zakładzie od czasów działalności CRZZ? — odpowiadają **A. Roszko** i **Z. Wróblewski:**

„Lepiej jest o tyle, że możemy swobodnie wypowiadać się na każdy temat i mówić to, co uważamy za słuszne. Wzrosła wśród robotników dyscyplina, nie ma już takiego, jak dawniej pijaństwa na terenie zakładu pracy. Inny jest też stosunek kierownictwa do pracowników, jeżeli na wydziałach wynikają jakieś sprawy do załatwienia, to kierownictwo szybko stara się udzielić odpowiedzi na stawiane przez robotników postulaty. Kiedyś nikt się tym nie przejmował, na odpowiedź można było czekać bardzo długo i w ogóle jej czasami nie udzielano. Premie teraz dzielone są sprawiedliwie — wszyscy mogą dostać. W czasie działalności CRZZ dostawali tylko niektórzy — najczęściej partyjni.

Jest jeszcze wiele spraw do załatwienia. Front robót powinien być odpowiednio przygotowany a podział pracy i płac sprawiedliwy. Każdy pracownik powinien móc o wszystko się upomnieć. Teraz przynajmniej kierownictwo stwarza pozory, że stara się coś zrobić. Kiedyś nawet tego nie było".

Sekretarz KZ **J. Bogdanowicz** pokazuje mi listę zgłoszonych przez załogę postulatów. Pod adresem przedsiębiorstwa zgłoszono 137 postulatów — dotychczas zostały zrealizowane 128, do ziednoczenia 8 — zrealizowano 2, do władz terenowych 12 — zrealizowano 6.

„Najważniejszą sprawą w pracy KZ — mówi przewodniczący **L. Filipkowski** — jest, tak jak w całym kraju, problem żywności. Oczywiście nie jest to zadanie związku, ale jak się tym nie zajmować skoro ludzie sami się tego domagają. Od tego jest administracja i dział socjalny. Jednak wszystkim musi się zajmować Komisja Zakładowa.

Władze także celowo zrzucają problem żywności na barki związku. Przez złą dystrybucję artykułów dzielą i skłócają ludzi. Wynikłe z tego problemy musi rozwiązywać KZ. Często nie starcza czasu na pracę związkową".

O godzinie 14.00 rozpoczyna się zebranie Komisji Zakładowej poszerzone o przewodniczących kół i mężów zaufania. Na sali zbiera się kilkadziesiąt osób. Jest też przedstawiciel dyrekcji. Najważniejszym problemem jest oczywiście sprawa zaopatrzenia w artykuły żywnościowe. FPiU jako jedyny zakład w Białymstoku odmówiła przyjęcia oferowanego jednego kilograma mięsa (na pracownika) do rozprowadzenia na terenie miejsca pracy. KZ stała na stanowisku, że zasady przydziału tego kilograma powinny być jednakowe dla wszystkich zakładów pracy i w pełnym pokryciu masy mięsnej na całą liczbę wydanych przez zakład kartek. Teraz, na zebraniu, ten temat powraca.

Odzywają się głosy, że należy przyjąć ofiarowywane mięso, mimo że nie ma stuprocentowej pewności, iż otrzymają je wszyscy pracownicy.

„Trzeba zdawać sobie sprawę również z tego — pada głos z sali — że jeśli my weźmiemy, to inne zakłady na tym stracą. Poza tym znów skłócimy ze sobą ludzi, bo co powiemy tym, którzy mięsa nie dostaną".

Wywiązuje się burzliwa dyskusja. Po głosowaniu poprzednia decyzja zostaje utrzymana w mocy. „Uchwyty" mięsa nie przyjmują.

Zebrani wyrażają swoje oburzenie wobec postępowania władz wojewódzkich i ich nieporadności w sprawiedliwej dystrybucji artykułów żywnościowych i przemysłowych. Podejmują uchwałę, w której żądają w terminie 2 tygodni spotkania z wojewodą i przedstawicielami sztabu antykryzysowego. (Pada sformułowanie, że sztab antykryzysowy poprzez swoje posunięcia stał się sztabem kryzysowym). W razie odmowy ze strony władz zebrani gotowi są ogłosić strajk, protestując tym samym przeciwko niesprawiedliwej dystrybucji artykułów i fatalnemu zaopatrzeniu w żywność.

KONRAD KRUSZEWSKI

23 października 1956 r. odbyła się w Budapeszcie manifestacja dla wyrażenia solidarności z Polską, z przemianami społeczno-politycznymi jakie w tych dniach następowały w naszym kraju. Zdesperowany latami stalinowskiego terroru i bezprawia tłum manifestantów strącił z cokołu dwudziestopięciometrowy posąg **Stalina**, ruszył pod gmach parlamentu... Strzały doborowych oddziałów tajnej policji-awoszów, skierowane w manifestujących mieszkańców miasta rozpoczęły powstanie węgierskie, stały się początkiem tragedii narodu, która wstrząsnęła sumieniami świata i Europy.

Lata stalinowskie były na Węgrzech szczególnie ciężkie. Pewne złagodzenie kursu nastąpiło po śmierci **Stalina** — zdołano wówczas nieco zliberalizować system, przyznano więcej swobody chłopom, uwolniono część więźniów politycznych. Jednego z nich **Imre Nagy'ego** mianowano premierem rządu. W 1955 r. z inicjatywy Kremla odstąpiono na Węgrzech od łagodnego kursu m.in. Nagy został zdymisjonowany, a nawet usunięty z partii. Zmiany przyniósł dopiero XX Zjazd KPZR. Moskwa zgodziła się na upadek znienawidzonego pierwszego sekretarza partii **Rakosiego**, jego następcą został jednak zatwardziały stalinista — **E. Göro** — program reform był nadal stopowany.

Powiew Polskiego Października dotarł i na Węgry. Manifestacja wspólnoty z polskimi ideałami zakończyła się krwawą łaźnią. Następnego dnia nastąpiła interwencja radziecka — do Budapesztu wkroczyło kilka dywizji czołgów. Przeciwko agresorom, przeciwko rodzimym zwolennikom starego porządku, wystąpił zjednoczony cały naród. Po stronie powstańców opowiedziały się oddziały wojskowe, milicja. Szefem rządu został **Imre Nagy**, ustąpił **E. Göro**, jego miejsce zajął **J. Kadar**. Rozpoczęły się pertraktacje z przybyłą z Moskwy delegacją na temat wycofania wojsk radzieckich, zostały rozwiązane tajne służby policyjne i służba bezpieczeństwa, żywiołowo na terenie kraju zaczęły powstawać komitety rewolucyjne, zapowiedziano zorganizowanie wyborów powszechnych, do których mieli zostać zgłoszeni wszyscy kandydaci ujawniających się żywiołowo partii politycznych, wypuszczono więźniów politycznych, wśród nich duchowego przywódcę narodu węgierskiego kardynała **Mindszenty'ego**.

Uzgodniona ewakuacja z Budapesztu wojsk radzieckich okazała się oszustwem. 1 listopada granicę węgierską od strony ZSRR i Rumunii poczęły przekraczać nowe dywizje radzieckie opanowujące punkty strategiczne, dworce, lotniska.

W odpowiedzi na nowy etap agresji, rząd węgierski podjął decyzję o wycofaniu Węgier z Układu Warszawskiego i ogłosił neutralność kraju. Rozpoczął się końcowy akt dramatu węgierskiego: pacyfikacja kraju i Budapesztu, bohaterski opór powstańców.

Równocześnie utworzono platformę polityczną uzasadniającą interwencję. Na stronę radziecką przeszedł **J. Kadar** i jego grupa, którzy uzasadniali agresję konieczną obroną zdobyczy socjalizmu, zagrożonego przez rzekome siły kontrrewolucji. Po kilku dniach powstanie upadło. Ofiarami szaleńczego terroru były rzesze szeregowych uczestników, jak i przywódcy narodu. Zostały złamane gwarancje udzielone premierowi **Imre Nagy'emu**, kiedy udawał się na emigrację do Jugosławii, został podstępnie aresztowany i w 1958 r. przez sąd kapturowy skazany na karę śmierci i stracony.

W kolejną rocznicę powstania węgierskiego przypominamy wybrane fragmenty „Dziennika Węgierskiego" pióra Wiktora Woroszylskiego, wybitnego poety i działacza przedsierpniowej opozycji demokratycznej, wtedy, jesienią 1956 r. świadka tragedii Budapesztu. (k)

FRAGMENTY

30 października 1956

ROZMOWA Z MARIANEM

Marian jest tu już od kilku dni. Teraz sprawia wrażenie wyjątkowo roztrzęsionego. Z trudem wyciągam z niego relacje o tym, co dzisiaj widział. Wraz z Krzysztofem był świadkiem szturmu komitetu miejskiego partii, w którym broniła się dwustukilkudziesięcioosobowa grupa AVH.

AVH — to mundurowe formacje policji politycznej. Bardzo elitarne, sowicie opłacane (pensja funkcjonariusza AVH — „awosza" — dziesięciokrotnie przewyższała przeciętną płacę robotniczą), związane na śmierć i życie z krwawym reżimem **Rakosiego**, janczarskie oddziały AVH do końca trzymały kraj w kleszczach terroru, o jakim u nas nie mieliśmy pojęcia. Ani po likwidacji **Berii**, ani po ustąpieniu **Rakosiego** i aresztowaniu **Farkasa** — w AVH nie nastąpiły żadne zmiany. Kiedy 23 października AVH otworzyło ogień do bezbronnej manifestacji ludności, przebrała się miarka. Wybuchło powstanie, do którego natychmiast przyłączyło się wojsko i milicja.

AVH — oficjalnie rozwiązane przez rząd **Nagya** — nie podporządkowało się tej decyzji i nadal siało śmierć i prowokację. Wtedy gniew ludu wysoką falą zalał Budapeszt. Marian opowiada, jak tłum, wsparty przez kilka węgierskich czołgów, nacierał na twierdzę awoszów. Bronili się zaciekle, ich salwy położyły niejednego. Ale wkrótce wywleczono ich z gmachu i wówczas...

Marianowi drżą wargi, jest bardzo blady. — Nigdy przedtem nie widział lynchu. Wieszano ich za nogi, a paru dosłownie rozdarto na strzępy. Później przybyli zorganizowani powstańcy — Gwardia Narodowa — i bronili resztę jeńców przed tłumem. Ale ci, których nie zdążyli obronić...

31 października

ULICA

Popołudnie. Z Budapesztu wytaczają się ostatnie radzieckie czołgi. Na ulicach tłumy. A mury, wystawy, tablice ogłoszeniowe krzyczą koślawymi literami: **„Nie wierzymy Imre Nagy'owi!", „Rosjanie do domu!", „Powszechny strajk aż do wycofania się Rosjan z całych Węgier!".**

Gdzieniegdzie widać ślady niedawnych walk. Narożnik pocięty kulami, kostka wydarta z bruku, chodnik usłany szkłem. Zwracają uwagę pozbawione szyb wystawy sklepów, na których w nienaruszonym porządku ustawione są buty, zabawki, butelki wina. Nie sięga po nie żadna chciwa ręka...

Ale oto księgarnia Towarzystwa Przyjaźni Węgiersko-Radzieckiej. Przyjaźń tę rozstrzelano i rozdeptano czołgami. Teraz przed zdemolowanym lokalem dogasa długi, płaski kopiec książek.

W popiele świeci jakiś osmolony strzęp. Poznaję po charakterystycznym druku: „O trwały pokój, o demokrację ludową"... Usiłujemy uchwycić sens niezliczonych ulotek i odezw, gęsto rozplakatowanych na ulicy. W jakimś brudno powielonym apelu powtarza się nazwisko **Mindszenty'ego** — chodzi o jego uwolnienie, które podobno dziś się urzeczywistniło. W poprzek odezwy ktoś napisał czerwonym ołówkiem: „Nem tel komunismus". Ten sam odręczny napis spotykamy jeszcze kilkakrotnie. Zagadnięty przez nas starszy pan w podniszczonym paletku i wyrudziałym kapeluszu zna niemiecki i ochoczo wyjaśnia:

— To znaczy „nie chcemy komunizmu". Po czym z własnej inicjatywy dodaje:

— Nikt u nas nie chce komunizmu. Od najmniejszego dziecka do starca, nikt nie chce komunizmu. Mamy go dość na zawsze!

ZNOWU ULICA

Mała, pulchna, Zsuzsa odprowadza nas z redakcji Komitetu Rewolucyjnego Inteligencji. — Więc co? — pytamy. — Rewolucja was skrzywdziła tak?

— Kto zechce to znajdzie sobie miejsce w rewolucji — odpowiada poważnie Zsuzsa. Ulica jest gwarniejsza niż przedtem. Na murach zjawiły się nowe napisy, odezwy, karykatury. Mijamy lokal, do którego drzwi właśnie ktoś przytwierdza wielki kolorowy herb **Kossutha** z napisem: „Partia Drobnych Posiadaczy".

Wiktor Woroszylski

DZIENNIK WĘGIERSKI

— Około czterdziestu partii powstało dziś w Budapeszcie — informuje Zsuzsa. Gazeciarze sprzedają organy tych partii. Największe powodzenie ma, zdaje się, socjaldemokratyczna **„Nepszawa"**. Jacyś mali chłopcy wciskają nam w dłonie ulotki, zaczynające się od wytłoczonego nagłówka: „Nagy Imre ben bizalmunk!". Zsuzsa tłumaczy: „Wierzyliśmy Imre Nagy'owi! „Sens ulotki jest taki: wierzyliśmy mu, z jego imieniem wyszliśmy na pierwszą manifestację 23 października. Później straciliśmy do niego zaufanie gdyż wypowiedzi jego były dwuznaczne, a całe postępowanie wydawało się chwiejne i niekonsekwentne. Dopiero dziś wiemy, jakie były tego przyczyny: **Imre Nagy faktycznie był więźniem kliki Gero'ego.** Kiedy przemawiał przez radio za plecami jego stali agenci z wymierzonymi weń pistoletami. Teraz, kiedy Nagy stoi naprawdę na czele rządu i wyraża słuszne żądania narodu — przywracamy mu naszą wiarę i poparcie.

Ulotkę podpisała rewolucyjna młodzież uniwersytecka.

1 listopada

POMNIK

Przechodząc przez plac, na którym pierwszego dnia rewolucji zwalili go z piedestału. Dokładniej, przecieli acetylenem na wysokości kolan. Został pomnik jedyny w swoim rodzaju: para ogromnych butów na wysokim postumencie. Z prawej cholewy sterczy jeszcze filuterny wiecheć — zaprasza nowego chętnego aby wlazł w te buty...

Ten, do którego należały one dawniej, przeniesiony został o kilka ulic od placu swego imienia i ciśnięty na bruk. Głuchym echem rozlega się miarowe kucie. Mosiężny gigant zmienia się w kupę nieforemnych odłamków. Każdy chce mieć na pamiątkę kawałek **Stalina.**

A TYM CZASEM...

A tym czasem od rana nadchodziły do Budapesztu niepokojące wieści. Głosiły one, że granicę węgierską od strony ZSRR i Rumunii bez przerwy przekraczają nowe oddziały wojsk radzieckich, które zajmują lotniska, węzły kolejowe, wszelkie inne punkty strategiczne. Na oficjalne zapytanie **Imre Nagya (który od dzisiaj oprócz** funkcji premiera objął również tekę ministra spraw zagranicznych ambasador **Andropow** oświadczył, że pogłoski są nieprawdziwe: **żadne nowe wojska radzieckie** nie przybyły na Węgry. W kilka godzin później ponowiono zapytanie. Odpowiedź brzmiała: chodzi jedynie o zabezpieczenie ewakuacji cywilnych obywateli radzieckich oraz rannych żołnierzy. Wieczorem **Imre Nagy** zwołał konferencję prasową. Jedynie nasi dziennikarze domyślali się, jaki będzie jej temat: wiedzieli o płonnych wysiłkach dyplomatycznych zmierzających do uratowania sytuacji, o bezskutecznych pośrednictwach, o tym, **że Nagy** wyczerpał wszelkie możliwości, zanim zdecydował się na ostatni rozpaczliwy krok. Konferencja długo się nie zaczynała, zachodni dziennikarze prześcigali się w hipotezach, o co tu może chodzić. Wreszcie odczytano krótką deklarację, komunikującą, że w związku z ruchami nowych oddziałów radzieckich na Węgrzech rząd węgierski składa protest i domaga się wycofania wszystkich wojsk ZSRR. Jednocześnie rząd węgierski wypowiada Układ Warszawski i ogłasza neutralność Węgier...

Piątek, 2 listopada

WIECZORNE WIADOMOŚCI

Przy kolacji Roman opowiada o swojej dzisiejszej wizycie w obozie dla awoszów. Rozmawiał z wieloma z nich: są spokojni i nie mają do powstańców żadnych pretensji, przeciwnie — niejeden powstańcom zawdzięcza życie. Widział awosza poważnie poturbowanego przez tłum i ocalonego niemal w ostatniej chwili.

Człowieka tego oskarżono, że wprosił się do jakiegoś auta, po czym zamordował pasażerów, ciała wyrzucił i sam pojechał dalej. On utrzymuje, że to nieprawda, nic tym ludziom nie zrobił, po prostu sami wysiedli. Milicja prowadzi śledztwo — jeżeli okaże się winny, stanie przed sądem, jeżeli nie — będzie zwolniony z odpowiednim dokumentem. Już w tej chwili zwalnia się wiele osób...

Idziemy z Hanką do ambasady — będziemy telefonowali do Warszawy. Po drodze spotykamy Krzysztofa.

— Słyszeliście?

— ?

— **Kadar** uciekł.

Okazuje się, że jeszcze wczoraj wieczorem, bezpośrednio po naradzie aktywu nowej partii, na której przemawiał z ramienia komitetu organizacyjnego. **Kadar** wsiadł wraz z **Munnichem** do samochodu i odtąd wszelki ślad po nim zaginął. **Ferenc Munnich** kilka dni temu powiedział: „Jedynie co nam pozostało, to zginąć z honorem". Widocznie zmienił zdanie. Ale **Kadar**, którego zniknięcie dzieliły dosłownie minuty od wygłoszenia deklaracji programowej, od publicznego zaangażowania się po stronie nowej linii? Czy możliwe jest nieświadome zadanie partii takiego **ciosu? — No cóż, facet wysiadł z gry.** Ma dość. — A jeżeli on dopiero siada do gry?

3 listopada

ULOTKA

Dostaliśmy ją na pożegnanie od młodego węgierskiego oficera. Napisana jest w złym rosyjskim, ze śmiesznymi błędami, ale z dobitną i niedwuznaczną treścią.

„... Żołnierze radzieccy!

My, robotnicy fabryki wagonów w Györ oświadczamy, że również w narodowym państwie demokratycznym robotnicy mocno strzegą głównych zdobyczy socjalizmu, tzn. z całych sił występują przeciwko wielkim majątkom ziemskim i majoratom, przeciwko zwróceniu kapitalistom wielkich fabryk i banków. Jednocześnie jesteśmy przeciwni wszelkiej rakosistowsko-stalinowskiej restauracji. Niepokoi nas nowe wkroczenie wojsk radzieckich do Węgier. Stąd nasza neutralność — ogłoszona w ONZ — której sami chcemy bronić nie dopuszczając do prowokacji ani przeciw członkom Armii Radzieckiej, ani przeciw ich rodzinom. Każdego, kto by jednak uciekał się do takich środków, będziemy uważali za wroga słusznej sprawy Węgier...

Żołnierze radzieccy!

Nie strzelajcie do węgierskich!"

Oświadczenie robotników fabryki wagonów przekazuje podpisana pod ulotką Rada Narodowa Ziemi Zadunajskiej. Obok widnieje data: Györ, 2 listopada 1956.

4 listopada

PIĄTA NAD RANEM — PRZEBUDZENIE

...W mój głęboki sen wtargnęło coś z zewnątrz — nie umiem sobie uprzytomnić co, nie chcę otworzyć oczu, usiłuję opaść z powrotem na nie ograniczone zmysłami dno, na którym znajdowałem się tak krótko. Ale uparte coś dobija się do mnie coraz natarczywiej. Niechętnie ulegam i zaczynam nawiązywać kontakt ze światem. I nagle dociera do mnie to, co przerwało mój sen: miarowe dudnienie artylerii. W tej samej chwili ktoś nie ubrany wbiega do pokoju: — Wstawaj! W Budapeszcie znowu wojna!

RADIO

... Z rana, poprzez huk artylerii, warkot broni pancernej, szyderczy gwizd odrzutowców, przedzierały się jeszcze ostatnie radiowe protesty i apele rządu Nagya. Odczytano również w kilku językach krótkie przejmujące orędzie pisarzy i intelektualistów węgierskich do narodów świata, zakończone trzykrotnym „Pomóżcie! Pomóżcie! Pomóżcie!". Potem radio zamilkło, aby odezwać się dopiero pod wieczór — głosem **Janosa Kadara. Kadar** przedstawił się jako premier nowego rewolucyjnego rządu robotniczo-chłopskiego, który obejmuje władzę w związku z tym, że słaby **rząd Nagya coraz bardziej ulegał elementom** wstecznym, faszystowskim. Chodzi o ocalenie demokracji ludowej na Węgrzech, o socjalizm.

W związku z tym, nowy rząd zwrócił się **o pomoc do sojuszniczej Armii Radzieckiej...** Jako członkowie nowego rządu zostali wymienieni m.in. **Apro, Munnich, Marosen, Horvath** oraz **Erdei,** który poprzedniego dnia brał udział w rokowaniach na temat wycofania wojsk radzieckich z Węgier. Na tym komunikacie kończy się w radio polityka i następuje wiązanka popularnych melodii operetkowych. Ale za naszymi oknami polityka trwa — słyszymy jej głuche dudnienie cały dzień i całą noc bez przerwy.

5 listopada

DZIWNA WOJNA

Obrońcy miasta nie mają dowództwa. Nie mają planu obrony. Nie mają broni poza automatami, granatami, butelkami z benzyną. Czy możliwe jest utrzymanie miasta takimi siłami? Atakujący mają artylerię, czołgi, samochody pancerne. Ale nie mają w Budapeszcie — albo z jakichś przyczyn nie wprowadzają do działań — piechoty. Czołgi i pancerki jeżdżą po ulicach, głównie po tych, gdzie nie ma barykad. Strzelają w różnych kierunkach. Artyleria wznieca większe lub mniejsze pożary (dziś widziałem z bliska pożar na tym skrzyżowaniu, gdzie i wczoraj uderzył pocisk zapalający — dzisiejszy był widać skuteczniejszy). Ale czy możliwe jest zdobycie miasta tylko w ten sposób?

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Węgierscy powstańcy

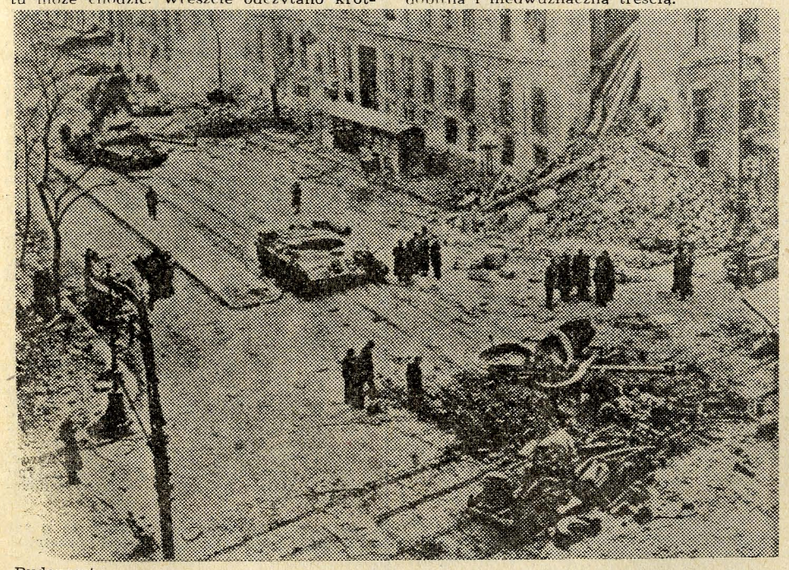

Budapeszt....

Dziennik węgierski

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

ZDOBYWCY I OBROŃCY

Ze strony radzieckiej udział w walce biorą zupełnie nowe oddziały, sprowadzone w ostatnich dniach z głębi kontynentu. Stwierdziliśmy to wielokrotnie osobiście, potwierdzają to obserwacje wszystkich naszych informatorów. Bardzo młodzi chłopcy w burych szynelach (najczęściej spotykany rocznik 1936) nie zawsze wiedzą, dokąd ich przywieziono, często słabo znają rosyjski, ale zawsze głęboko przeświadczeni o jednym: że w mieście tym gromią podłych, zdradzieckich faszystów. A druga strona? To na ogół ci sami, którzy 23 października manifestowali przed parlamentem, potem odpierali pierwszą interwencję, organizowali gwardię narodową. Jest ich jednak więcej niż przedtem: do młodzieży robotniczej i studenckiej dołączyli teraz starsi robotnicy, którzy poprzednio biernie popierali rewolucję. Teraz z bronią w ręku stanęli na barykadach Csepla i Kobanya. Franciszka z Marianem chodzili dziś po bunkrach obrońców miasta. Rozmawiali z dowódcą jednego z odcinków, górnikiem ciężko rannym w nogi oraz z innymi żołnierzami. Wrócili głęboko przeświadczeni, że Węgrzy będą się bić do końca. Ale końcem tym prędzej czy później — chyba musi być klęska.

6 listopada

BEETHOVEN

Wieczorem wychodzimy na dach i oglądamy łuny nad miastem. Jest ich dużo, otaczają nas ze wszystkich stron. Deszcz, który właśnie zaczyna padać, nie gasi pożarów. Co kilka chwil przed nami błyska, potem rozlega się grzmot. To burza artyleryjska — a gdyby zaczęła się naturalna, nie dotarłyby do naszej świadomości, stłumiona przez wojnę.

7 listopada

SYTUACJA

Sytuacja — o tyle, o ile mamy podstawy do jej uchwycenia — jest taka:

Armia Radziecka w Budapeszcie posuwa się naprzód. Po opanowaniu dzielnic nie bronionych zaczęły się walki o dzielnice bronione przez Węgrów. Ośrodki najzaciekleiszego oporu w Budapeszcie — to Kôbanya i robotniczy Csepel, „czerwony Csepel", jak go nazywano. Na Cseplu są m.in. zakłady zbrojeniowe, podobno podjęto tam produkcję panzerfaustów. Walki toczą się także o śródmiejskie arterie komunikacyjne, takie jak Ferenc kôrut i Lenin kôr. Na terenach ostatecznie opanowanych przez Armię Radziecką AVH przeprowadza rewizje i aresztowania. Słyszy się też o rabunkach sklepów i innych ekscesach. Na prowincji broni się jeszcze Györ, nie ustają walki o Sztalinvaros (Dunapentele, węgierska Nowa Huta). W niewiadomym miejscu działa radiostacja komunistycznego ruchu oporu — rozgłośnia imienia Rajka. Rosjanie rzucają do walki nowe oddziały czołgów.

8 listopada

DYM NAD MIASTEM

Z dnia na dzień rozszerzamy zasięg naszych wędrówek po Budapeszcie. Dzisiaj udaje się nam dość powikłaną drogą dotrzeć nad brzeg Dunaju i mostem łańcuchowym na Budę. W różnych punktach miasta trwają jeszcze walki, ale nie brak już ulic kompletnie spacyfikowanych. Sowieckie czołgi rozwożą teraz po nich odezwy dowódcy miasta, generała **Grebiennika** oraz centralny organ partii, który wczoraj wyszedł pod nagłówkiem „Szabad Nep", a dziś — „Nepszabadsag". Nad tytułem widnieje cena: „50 fillerów", żołnierze jednak kolportują gazetę bezpłatnie. A więc docieramy do mostu łańcuchowego — „Lanchid" jednego czynnego spośród wszystkich mostów łańcuchowych, łączących obie części stolicy. Dojście do mostu najeżone jest artylerią i bronią pancerną, zza której wynurza się kilka uzbrojonych po zęby sylwetek. Nie są to wszelako Rosjanie — ci też są w pobliżu, ale tym razem grają rolę biernych obserwatorów. Mamy do czynienia z autochtoniczną ostoją okupacji — funkcjonariuszami odrodzonego AVH. Są uprzedzająco grzeczni. Zwracają nam paszporty, salutują i trzaskają obcasami. Szybko przechodzimy przez nieuszkodzony, tylko bardzo porysowany most. Pod nogami chrzęszczą łuski karabinowe. Zagłębiamy się w stare, wąskie, pnące się pod górę uliczki Budy. Staszek, najlepszy znawca tej okolicy, prowadzi nas do słynnej Baszty Rybackiej. Tuż obok zabytku znowu znajomy widok: czołgi. Teraz odpoczywają, wylegują się w niedbałych pozach, ale dookoła dosyć jest śladów ich ożywionej działalności choćby ten szarpnięty pociskiem mur kościoła... Spoglądamy z Baszty Rybackiej w dół, na nieprzytulny, niepodobny do siebie Budapeszt. Powoli płynie zjeżony gęsią skórą Dunaj. Domy za rzeką rozproszyły się w różne strony, jakby chciały uciec z tego miasta. Ale pożary depczą im po piętach, zachodzą z boków, odcinają odwrót. Ktoś koło nas nazywa pożary po imieniu: — To Csepel. Tamten — Ujpest. A to — Kôbanya. I właśnie w tej chwili na wprost wybucha nowy pożar. Dym jest najpierw biały, gęsty jak ciasto, a po chwili ciemnieje i czarną strugą chlasta w i tak już osmolone niebo. Pali się któraś z ulic śródmieścia.

11 listopada

ZWYCIĘZCY

Jest ich czterech. Leżą na zdobytej ulicy — jeden obok drugiego — w pozach bezładnych i nienaturalnych. Rozdarci i spłaszczeni — prawie dwuwymiarowi — wyglądają jak szmaciane kukły, gwałtownie ciśnięte pod osmalony mur, niemal wbite w skrawek wyszczerbionego chodnika. Ktoś przysypał ich ściągnięte twarze białym kurzem czy wapnem. Najbardziej wysunięty do przodu nie ma twarzy — z pogiętym hełmem zrosła się czarna, zakrzepła mizga. Dawno już muszą tak leżeć, bo niczym nie przypominają świata żywych, z którego wydarła ich jakaś trudna do wyobrażenia chwila. Są częścią martwej przyrody zgruchotanej, wielkomiejskiej ulicy.

DALSZY CIĄG OSTATNIEJ WĘDRÓWKI

Oprowadza mnie młody student węgierski. Oprowadza? Ja nie znam tych ulic, a on ich nie może poznać. Razem błąkamy się w to niedzielne przedpołudnie, ostatnie godziny przed pożegnaniem. Nachylamy się nad świeżymi grobami, których pełno jest na każdym skwerze, w parkach, wokół kościołów. Na kawałkach dykty lub tektury wypisano, kto tutaj leży: „Lajos... 18 lat", „Zsuzsa... 15 lat", „Arpad... 12 lat". Wszystkie groby ktoś obsypał kwiatami. Wchodzimy do kościoła. Ludzi mniej niż można się było spodziewać. Węgrzy nie są społeczeństwem zbyt religijnym. Ale o wysokie sklepienie uderza pieśń niezwykłej piękności i siły. Nigdy jej nie słyszałem. Mój towarzysz tłumaczy: to stara pieśń kościelna — „Boże, coś Węgry..." Pieśń trwa bardzo długo, kiedy milknie, wychodzimy. Chcemy jeszcze zajrzeć na uniwersytet. Ale długo stoimy przed masywnymi wrotami, zanim otwiera się wąziutkie okienko, przez które wygląda gniewnie oblicze starego woźnego.

— Czego tu szukacie? Nie ma uniwersytetu. Zarządzenie pana ministra szkolnictwa wyższego, żeby nikogo nie wpuszczać. Idźcie sobie. Okienko się zatrzaskuje. Więc dalej błądzimy bez celu i sensu, po czym rozstajemy się i umawiamy, że po obiedzie znowu się spotkamy. W hotelu jednak okazuje się, że nie spotkam się już z nim ani z nikim z budapesztańskich przyjaciół. Moi koledzy trochę w dziwny sposób zdobyli auto. Zwlekać nie warto. Jedziemy przez Jugosławię do Polski.

List

Czytając kolejny z rzędu komentarz prasy radzieckiej, ukazujący się w prasie polskiej („Gazeta Współczesna" z dnia 14.10. 1981 r.), na temat „Solidarności" a konkretnie I Krajowego Zjazdu tego Związku, nie sposób jest już przejść nad tym do porządku dziennego, nawet dla szarego zjadacza chleba. Nieubłaganie i natarczywie wciska się do świadomości pytanie — komu i czemu ma to służyć? — bez względu na to, że należy ono do tych, które wymawia się szeptem. Trudno uwierzyć, aby ludzie piszący te słowa i komentujący mieli na uwadze dobro naszego kraju i społeczeństwa, a tym bardziej „Solidarności", mimo pozorów, które nie są w stanie wyprowadzić w pole. Nawet jeśli reguły dobrej gry są zbędnym balastem, to chyba i w tej mieszaninie nienawiści i kłamstw obowiązuje odrobina rozsądku. Swoista to obrona socjalizmu w Polsce poprzez końskie dawki zastraszania narodu, który nigdy się nie godził być „krajem nad Wisłą w imperium czeskim". Strach był, jest i będzie zawsze złym doradcą, zarówno dla straszonych jak i straszących, co niejednokrotnie udowodniła już historia. Paraliżuje on zdolność działania i inicjatywę, zawęża horyzont i wyobraźnię myśli oraz tłumi normalny rytm pracy i życia.

Policyjna ingerencja w wewnętrzne sprawy naszego kraju nawet nie sili się na uczciwe rozpoznanie genezy powstania ruchu związkowego i społecznego, jakim jest „Solidarność", imputując mu wszystkie nieszczęścia, jakie dotykają nasz kraj i społeczeństwo. W obawie o swoiście pojęty socjalizm odgrzewa się widmo kapitalizmu, ba, nawet imperializmu, zapominając o tym, że cały nasz majątek narodowy, którym dysponujemy jest zdobyty naszą wspólną pracą i cały naród jest jego bezapelacyjnym właścicielem. Wprawdzie w ramach oficjalnej ideologii marksizmu-leninizmu, jako najbardziej „prawdziwego" socjalizmu istniały i istnieją uprzywilejowane grupy, i to nie tylko w Polsce, które nie bawią się w sentymenty „wspólnego dobra" i korzystają „pełną garścią" z dobrodziejstw władzy.

Skutki realizacji hasła „uszczęśliwiania na siłę nieświadomych mas na razie objawiły się pełną mocą w naszym kraju i tego nie da się odkłamać w historii. Objawy tej choroby dają się odczuwać i w innych krajach socjalistycznych i na to nie pomogą nie tylko kordony policyjne, ale nawet arsenały broni strategicznych. Jeśli twardą obronę przywilejów i postaw ludzi u władzy można zrozumieć jako zjawisko normalne to obrona bezkarności i bezprawia w imię zagrożonego socjalizmu wydaje się już obłędem. Trudno wprost zrozumieć, że ludzie ze świecznika zabierający głos na temat „Solidarności" w duchu prasy radzieckiej, nie widzą przyczyn powstania tego ruchu społecznego, jako wynik protestu wobec bezkarności i bezprawia władzy: — a może tak trzeba? Byłoby naiwnością tłumaczyć im, że firmowany socjalizm w lansowanym wydaniu niesie za sobą bariery społeczno-gospodarcze, które żaden naród bez względu na miejsce zamieszkania nie jest w stanie przekroczyć, bez względu na włożony wysiłek i to musi budzić zastrzeżenia. Dlatego żądanie „Solidarności" aby władza była wiarygodna, odpowiedzialna i obowiązkowa, utażsamiane z walką o władzę może być wytłumaczone tylko na podłożu emocjonalnej nienawiści do tego ruchu.

Jesteśmy wszyscy z tego gatunku „homo sapiens" i bez względu na światopogląd, przynależność organizacyjną i narodową oraz tradycję, w ten sam chyba sposób reagujemy na nieudolność, marnotrawstwo, brakoróbstwo i inne tak aktualne choroby społeczne socjalizmu a szczególnie, gdy one panoszą się bezkarnie. Dlatego przy dobrej woli można chyba zrozumieć naród, który postanawia skutecznie walczyć z tymi plagami, nawet kosztem własnego standardu życiowego.

Historia już dawno udowodniła, że o żywotności, prężności i zdolności przetrwania w końcowym rachunku każdego narodu i społeczeństwa nie decydują arsenały broni, ale twórcza praca, o czym oficjalny socjalizm raczej usiłuje zapomnieć. Stąd nie można potępiać „Solidarności", że stawia na odbudowę motywacji pracy jako podstawy odnowy społeczno-polityczno-gospodarczej kraju, co jest głównym powodem ataku na nią. Wreszcie największe przestępstwo Polaków — nie do wybaczenia, że odważyli się słowu demokracja nadać właściwy i prawdziwy sens. Wiadomo wszem i wobec, że pojęcie to na tyle jest stare i przetrawione, na tyle wieloznacznie nadużywane, co może być nie do przyjęcia w swojej pierwszej wersji dla decydentów, co nie znaczy, że nie może być inspiracją ruchów społecznych i związkowych, z których zrodziła się „Solidarność". Stąd jest normalnym zjawiskiem, że w jej szeregu grupują się ludzie nie tylko o różnych poglądach, temperamentach a nawet tradycjach społecznych. Bardziej lub mniej radykalne poglądy wypowiadane oficjalnie na Zjeździe członków „Solidarności" należy traktować jako normalne zjawisko demokracji, które jawnością życia publicznego kształtuje inicjatywę działania.

To jest chyba podstawą bytu człowieka, narodu i społeczeństwa, bez względu na to, jakie bywały zakazy i bariery, które nie wcześniej to później, obojętnie kto je stawiał, pryskały z trzaskiem, jak dowodzi tego historia. Publiczne poruszenie sprawy przynależności Polski do Układu Warszawskiego i RWPG nie powinno nikogo szokować tym bardziej, że przeciętny

→

DO REDAKCJI

Polak zdaje sobie sprawę ze znaczenia tych haseł. Chyba nie jest winą Polaków, że wokół tych formuł nagromadziło się sporo niejasności i przemilczeń, które na tle zaistniałych faktów historycznych budzą zainteresowanie. Nie chęć burzenia ale wyjaśnienia domaga się odkłamania najnowszej historii stosunków Polska—ZSRR. Polska i Polacy, jako naród i kraj o tysiącletniej historii i tradycji mają niezbywalne prawo wiedzieć, że dobrosąsiedzkie stosunki, jeśli były wystawiane na próbę, to nie zawsze z winy Polaków. Przemilczanie niewygranych kart historii i wykrętne próby ich wyjaśniania nikomu nie służą, a stanowią ten głaz niezgody między sąsiadującymi narodami. Każdy rozsądnie myślący Polak, a chyba także i obywatel ZSRR, pragnie aby głaz ten został jak najszybciej usunięty z drogi, która prowadzi do pojednania i prawdziwej dobrosąsiedzkiej przyjaźni, która nie będzie wymagała żadnej hałaśliwej propagandy. W przeszłości przelewana krew obu narodów na terenach ich krajów i innych, nie musi być symbolem reklamy od święta, ale powinna być tłem dla hasła **„NIEPODLEGŁOŚĆ I SUWERENNOŚĆ RÓWNYCH NARODÓW JEST PODSTAWĄ WSPÓŁPRACY I ŁADU MIĘDZYNARODOWEGO".**

Być może, że głoszone jak wyżej hasła „Solidarności" w ocenie pewnych ludzi brzmią jak „grzech wołający o pomstę do nieba" tym niemniej żadna uchwała Zjazdu nie podważyła polskiej racji stanu. NSZZ „Solidarność" to związek ludzi wychowanych w Polsce, znających doskonale jej dole i niedole, blaski i cienie, wzloty i upadki, wypaczenia i próby odnowy, dlatego trudno mu zarzucić, że nie wie co robi. Jego działalność może być obarczona takimi czy innymi błędami, których nikt nie usiłuje na siłę kamuflować, tak jak każda inna ludzka działalność, ale nie usiłujemy im wmawiać, że działają na zgubę kraju. Polska jako kraj i naród ma ogromną tradycję i doświadczenie w ruchu socjalistycznym i dlatego nie bierzmy za złe, że „Solidarność" będzie chciała wykorzystać je dla ratowania kraju przed widmem zagłady.

HENRYK MALINOWSKI
wiceprzewodniczący KZ
Fabryki Przyrządów i Uchwytów

TKK w Mońkach

TKK w Mońkach skupia 5 Komisji Zakładowych i kilkanaście kół „Solidarności", razem około 100 członków. Komisja powstała w marcu 1981 roku. Przedtem istniały już w Mońkach Komisje Zakładowe. W marcu ukonstytuował się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który przekształcił się w Terenową Komisję Koordynacyjną. Były to działania spontaniczne i dopiero wybory w kwietniu wyłoniły ostateczny skład TKK. Jeszcze jako MKS członkowie monieckiej „Solidarności" wystąpili z postulatami, w których żądano m.in.: przekształcenia baru „Bistro" na przedszkole (dziś bar jest owszem zamknięty, ale przedszkola w budynku nie udało się zlokalizować), zwiększenia ilości punktów sprzedaży mięsa, przeprowadzenia analizy niewykorzystanych lokali (udało się dzięki temu uzyskać parę mieszkań dla rodzin najbardziej potrzebujących, w analogiczny sposób uzyskano dodatkowy lokal na potrzeby biblioteki), przydzielenia lokalu TKK (lokal przydzielony został w czerwcu).

Można śmiało powiedzieć, iż w zasadzie dzięki paru osobom powstała w Mońkach „Solidarność". Są to: **Kazimierz Korfel, Józef Mozolewski, Walerian Niewiadowski, Tadeusz Sułtowski i Witold Zatorski.**

O działalności TKK rozmawiam z jej przewodniczącym **Witoldem Zatorskim.** Najpierw o sprawach zaopatrzenia. Na ogólną liczbę mieszkańców gminy — około 13 tys. ludzi — przypada 30 ton mięsa, z czego pokrycie wynosi 8 ton. W tej sytuacji TKK podjęła inicjatywę — 15 października odbyło się spotkanie z udziałem naczelnika, przedstawicieli NSZZ RI „Solidarność", TKK, ZSL, ZNP i aktywnem partyjnym, na którym ustalono, iż na zasadzie próby w listopadzie będzie się dzielić mięso w zakładach pracy z pominięciem państwowej dystrybucji. Decyzję tę podjęto w porozumieniu z rolnikami, którzy są w stanie sami się zaopatrywać w mięso. TKK walczy o zwiększenie skupu mięsa poprzez dostarczenie rolnikom środków do produkcji rolnej. Przewodniczący TKK stwierdza, iż obecne władze miejsko-gminne robią, co mogą, aby polepszyć tragiczną sytuację w zaopatrzeniu.

TKK zajęła się ostatnio sprawą niezwykle pilną, a mianowicie skupem ziemniaków, których w gminie Mońki nie brakuje. Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych działa nieudolnie i chłopi zmuszeni są magazynować ziemniaki, podczas gdy brakuje ich w wielu regionach kraju. TKK nawiązała kontakt ze stocznią w Gdańsku, ustalono, iż chłopi z Moniek dostarczą stoczniowcom 1500 ton ziemniaków. TKK stanęła jednak przed okrutną i bezmyślną machiną biurokracji. Pośredniczyć w sprzedaży miała moniecka GS, która ewentualną wysyłkę uzależniła od decyzji Wojewódzkiego Zarządu Spółdzielni Rolniczych. Odbyła się w tej sprawie rozmowa z prezesem **Klepackim.** Podszedł on nieprzychylnie do inicjatywy TKK, tłumacząc się, że związany jest z podpisanymi już umowami, i że Gdańsk go nie interesuje. Później naciskany stwierdził, że owszem GS może pośredniczyć w zakupie, ale pod warunkiem, że zrealizuje inne umowy. Tak więc ziemniaki, jak dobrze by poszło, dotarłyby do Gdańska pod koniec zimy lub na wiosnę. TKK zrezygnowała z pośrednictwa WZSR i spisała umowę z Centralą Nasienną w Białymstoku. O ile PKP nie nawali, sukcesywne transporty ziemniaków szybko dotrą do Gdańska.

Z inicjatywy TKK rozpoczęto akcję tworzenia samorządów pracowniczych. Ukonstytuowała się Społeczna Rada Szkolna, w skład której wchodzą nauczyciele, rodzice uczniów i przedstawiciele organizacji społeczno-politycznych. SRS powstała na bazie „Solidarności": odpowiada ona samorządowi pracowniczemu. W trakcie tworzenia się są samorządy w monieckiem ZOZ-ie i POM-ie.

TKK działa w oparciu o silną współpracę z komisjami zakładowymi, przewodniczący komisji wchodzą w skład Prezydium TKK. Organizuje się częste spotkania z załogami. Prócz oficjalnych kontaktów odbywają się prywatne spotkania działaczy związkowych wszystkich szczebli ze zwykłymi członkami „Solidarności".

Odwiedziłem w Mońkach dwa zakłady pracy. Pierwszy to Zespół Opieki Zdrowotnej. Rozmawiam z dr. **Kazimierzem Korfelem,** doradcą monieckiej „Solidarności". Na około 430 pracowników do „Solidarności" należy około 300 osób. Najpilniejsza sprawa — informuje **dr Korfel** — to organizacja samorządu pracowniczego. Niestety mało na ten temat się mówi, materiały o samorządzie są mało dostępne. W ogóle tworzenie w służbie zdrowia organizacji samorządowych napotyka na wiele trudności. Jedną z nich jest fakt, iż ustawa o samorządzie pracowniczym dotyczy przede wszystkim przedsiębiorstw budżetowo-gospodarczych, a ZOZ-y są przedsiębiorstwami budżetowymi.

O działalności KZ w ZOZ-ie rozmawiam z pracownikami, członkami i przewodniczącą KZ „Solidarności". Mówią sanitariusze z pogotowia ratunkowego: „Wcale „Solidarności" nie widzimy w szpitalu". Brak jest dostatecznej łączności między KZ a zwykłymi członkami Związku. Na pytanie, czy odczuwają zmiany zachodzące w ich pracy od czasu powstania „Solidarności", odpowiadają, że nie widzą zasadniczej różnicy między dawnymi związkami a „Solidarnością".

Pani **Barbara Maksymowicz, oddziałowa,** przewodnicząca KZ wtrąca, że to ona osobiście wywalczyła dla pracowników zupy. Istnieje możliwość zorganizowania obiadów, ale sanitariusze nie chcą oddawać części kartek na mięso.

Sanitariusze nie narzekają na stosunki z lekarzami, „z lekarzami dobrze żyjemy, nie ma żadnych kłopotów".

Przewodnicząca: „KZ ma dużo pracy. Sama jestem gotowa zrezygnować z pracy w komisji bo za dużo obowiązków w godzinach pracy, a jestem przecież oddziałową (...) Żeby coś załatwić — mówi o stosunkach KZ z dyrekcją — to pięć razy muszę być, aby coś wywalczyć". Dyrekcja już dawno miała dokonać przeglądu pomieszczeń w budynkach ZOZ-u, aby uzyskać lokale na potrzeby socjalne dla pracowników „Trwa to już od trzech miesięcy. Dyrektor nie ma ciągle na to czasu."

W trakcie rozmowy sanitariusze zaczynają trochę chwalić działalność KZ. „Stosunki między solidarnościowcami a KZ są po prostu normalne, ludzkie."

„Bo i rzeczywiście KZ udało się załatwić parę spraw — mówi przewodnicząca — (nie można powiedzieć, że dyrektor jest zły) np: uzyskaliśmy pomieszczenie dla KZ, zupy dla sanitariuszy bez oddawania kartek, zorganizowaliśmy kaplicę na oddziale rehabilitacji, zawieszono krzyże na terenie szpitala." KZ walczy o mieszkania dla lekarzy w pomieszczeniach ZOZ-u źle wykorzystanych. Jedno takie mieszkanie udało się KZ już załatwić.

Sanitariusze: „Prosimy o przydzielenie nam odzieży ochronnej do pracy. W tym samym ubraniu wynosimy trupa i idziemy do domu lub do chorego. Zgłosiliśmy to do KZ, sprawy te poruszano, ale na tym koniec. Członkowie KZ chcieliby pomóc, ale nie zawsze mogą.

Salowa i pielęgniarka: „Członkowie KZ nie bardzo interesują się warunkami pracy zwykłych członków „Solidarności". Każdy pilnuje swojej pracy i już."

Spółdzielnia Transportu Wiejskiego to drugi zakład, który odwiedziłem w Mońkach. Rozmawiam z wiceprzewodniczącym KZ panią **Sylwią Janczyło.** Około połowy załogi należy do „Solidarności". Na bieżąco załatwiamy sprawy pracownicze. Odbywają się wspólne posiedzenia z dyrekcją na temat chociażby przydzielania premii". KZ walczy o przydziały ubrań ochronnych, środków do prania i mycia dla pracowników fizycznych. Wyniki są różne chociaż — jak zapewnia mnie pani **Janczyło** — KZ z dyrekcją dobrze żyje. O dobrych stosunkach na terenie zakładu mówią mechanicy: „Współpraca między członkami „Solidarności" na zakładzie, a KZ układa się dobrze. Podobnie stosunki z dyrektorem. Jest lepsze liczenie się z pracownikiem ze strony KZ... Dzięki „Solidarności" zmieniła się dyrekcja i od razu polepszył się stosunek do pracownika... Ze wszelkimi kłopotami zgłaszamy się do przewodniczącego KZ".

KRZYSZTOF SAWICKI

Reforma gospodarcza — kilka wątpliwości

Od roku z górą Polska jest jednym wielkim kipiącym kotłem. Wszyscy mówimy, dyskutujemy, zachłystujemy się wolnością słowa i przekonań. A jednocześnie jest coraz gorzej, rosną kolejki, pustoszeją sklepy, pogarsza się zaopatrzenie w żywność, mimo bardzo dobrych zbiorów. Te realia, odczuwalne przez każdego z nas na co dzień podnoszą temperaturę naszego polskiego kotła, grożą wręcz nieobliczalnym wybuchem. „Solidarność" zajęła stanowisko, że z tego kotła może nas wyprowadzić jedynie reforma gospodarcza. Nie będę tu przypominał burzliwej — mimo krótkiego czasu — historii przygotowania reformy. Chciałbym zająć się tym, co wzbudza moje wątpliwości w proponowanym kształcie reformy.

Zanim przejdę do istoty sprawy, chciałbym podnieść rzecz bardzo ważną. W gazetach, radio, telewizji znajdujemy bez przerwy informacje o spadkach produkcji. Przy czym między wierszami (ostatnio coraz częściej wprost) mówi się, że winne temu są wolne soboty, brak chęci do pracy, spadek dyscypliny — czyli „Solidarność".

Chciałbym się tu posłużyć przykładem zakładu, w którym pracuję, tzn. Pakpolu. Zakład pracuje normalnie, produkuje więcej niż w roku ubiegłym, czy poprzednich, mimo, iż należy do tych bardziej „rewolucyjnych", a 90% załogi należy do „Solidarności".

W czym tkwi tajemnica?

Po prostu mamy zapewnione surowce, energię i radzimy sobie jakoś z częściami zamiennymi. I tu jest pies pogrzebany. Uważam, że każdy zakład w Polsce, który będzie miał zapewnione te podstawy, nie będzie pracował gorzej niż przed rokiem czy dwoma, mimo narzekania kierowników na spadek dyscypliny (co jest zresztą często prawdziwe). Wzrost ilości dni roboczych wolnych sobot może coś dać w kopalniach, w przemyśle surowcowym, ale nie w przetwórstwie. Wrócę do tego tematu w dalszej części wywodu, a teraz o reformie...

Wątpliwość pierwsza — czyli jak naprawdę będzie z dyrektorami?

Podstawowym punktem spornym między projektem społecznym a projektami rządowymi, była kwestia wyborów czy mianowania dyrektorów. Mówi się dużo, że dyrektor mianowany przez organ założycielski (czyli ministra lub wojewodę) zapewni przestrzeganie interesu ogólnospołecznego przez egoistyczne (z natury rzeczy) przedsiębiorstwo. Dotychczasowa praktyka trzydziestu kilku lat wykazała, że te egoistyczne interesy przedsiębiorstwa czy branży zawsze brały górę i w ten sposób się ich nie zneutralizuje. Istotnym powodem jest tu obrona nomenklatury czyli zasady, czyli że komitet partii odpowiedniego szczebla ma w swej wyłącznej dyspozycji prawo obsadzania stanowisk kierowniczych.

W każdym kraju partia rządząca obsadza swymi ludźmi stanowiska ministerialne czy też szczególnie ważne w administracji terenowej. Nie może oznaczać to jednakże obsady wszystkich stanowisk w kraju — do czego to prowadzi widzimy aż nadto dobrze.

Czy władza pójdzie tu naprawdę na kompromis i nie będzie usiłowała tylnymi drzwiami poprzez proponowane komisje konkursowe wrócić do starych praktyk?

Czy Radzie Robotniczej nie zostawi się jak w latach 60-ch roli listka figowego demokracji?

Wątpliwość druga — reforma gospodarcza czy podwyżka cen?

Wadliwe ustawienie cen, zwłaszcza cen zaopatrzeniowych oraz cen żywności, było krytykowane od dawna. Słusznie też przystąpiono nareszcie do ich prostowania. Można tu dyskutować o metodzie podwyżek, o rekompensatach, ale podwyżki są nieuchronione. Zapowiadano, że objęte one będą pełną rekompensatą. I tu zaczynam wątpić. Nie chodzi mi nawet o sprawę papierosów czy dziesięciozłotowej różnicy przy rekompensacie podwyżek chleba i mąki. Chodzi tu o skutki dalsze podwyżek.

Np. wraz ze wzrostem cen makaronu, kasz, tłuszczów wzrośnie — bo musi — cena obiadów w stołówkach, gospodach, barach mlecznych. Ci, którzy się tam stołują — a są to ludzie o dochodach najniższych, na granicy minimum biologicznego — odczują to bardzo boleśnie. Do tej pory nie obliczono i nie przyjęto oficjalnie minimum socjalnego, które oznaczałoby automatyczny wzrost zasiłków, rent, emerytur wraz z ruchem cen. Czy interesy tych ludzi, czy ich poziom życia nie ucierpi jeszcze bardziej?

Z tego samego zakresu: sprawy wpływu cen zaopatrzeniowych na podwyżkę cen detalicznych. Jeśli podstawowe surowce, energia, transport będą kosztowały 3 do 5 razy drożej musi rosnąć koszt produkcji wyrobów. Co wtedy będzie z cenami? Istniejące ustawy i projekty ustaw nie dają jednoznacznej odpowiedzi. Czy tylko podwyżki?

Zwróćmy uwagę, że państwo dokłada do cen detalicznych żywności, do usług komunalnych, do kultury itp. Ale z czegoś przecież musimy dokładać. Wiadomo, że na niektórych wyrobach na całych gałęziach produkcji ściąga się ogromny zysk, odprowadzany do Skarbu Państwa. Oczywiście podatki muszą istnieć, ale czy w takiej wysokości? Logicznie rzecz biorąc, ceny powinny iść także w dół — nie tylko w górę. A o tym jakoś cicho...

Nasuwa się tu wątpliwość, czy przy pomocy podwyżek nie zamierza się po prostu zdjąć całego nawisu inflacyjnego i jednym cięciem zlikwidować problem kolejek. Kiedy ludzie nie będą mieli pieniędzy, kolejki znikną...

Zrzeszenie — dobrowolne czy przymusowe... ... i co ze zjednoczeniami?

W okresie przejściowym przewiduje się pozostawienie dotychczasowej struktury administracji gospodarczej. Na przyszłość możliwość zrzeszeń dobrowolnych, a w niektórych gałęziach przemysłu obowiązkowych. I znów pytanie: czy te zjednoczenia bądź zrzeszenia nie robią wszystkiego by powrócić w stare koleiny?

Dysponują przecież ogromną bronią jaką jest rozdzielnictwo podstawowych surowców, materiałów i energii. Mają możliwość, bardzo niejasno sformułowaną, oceny zgodności planów i działalności przedsiębiorstwa z planem państwowym i interesem społecznym.

Czy nie doprowadzi to do nawrotu starych praktyk?

Co z rynkiem?

Mówiąc o reformie gospodarczej myślimy o przejściu na model rynkowy. Czy powinny kształtować się na zasadzie równowagi między podażą a popytem w warunkach konkurencji. Dotychczas ceny ustalane są arbitralnie a żadna konkurencja nie istnieje gdyż zakład (a częściej zjednoczenie) ma monopol. Jak będzie po reformie?

Przy utrzymaniu zrzeszeń czy zjednoczeń monopole będą istniały dalej, gdyż jest to korzystne dla zakładów: mało robić, źle robić, dostawać dużo pieniędzy. Ale taki model nie przyniesie poprawy, wręcz przeciwnie może przynieść karkołomny wzrost cen. Musimy pamiętać, że jesteśmy nie tylko producentami, ale i konsumentami i podnosząc ceny na swoje wyroby możemy spodziewać się tego samego. Jestem jednak realistą i zdaję sobie sprawę, że apelami o etykę nic się nie załatwi. Muszą być bariery instytucjonalne, musi istnieć prawdziwa konkurencja tzn. nadmiar towaru, muszą istnieć silne organizacje konsumentów. Ten temat nie jest rozważany — a jest jednym z kluczowych, jeśli nie najważniejszym elementem całej operacji. Któż wie, czy po kilku miesiącach nie zaczną się żądania o centralne ustalenie i kontrolę cen, walka z nadmiernym i nieuzasadnionym zyskiem itp., a w końcowym efekcie nawrót starego.

Co z wydajności pracy — kiedy druga Japonia?

Wspominając o moim zakładzie pisałem, że najważniejsze są środki produkcji, gdyż ludzie chcą i potrafią pracować i potrafią bez problemu uzyskiwać dotychczasowe wyniki. Otóż to... Wiadomo, że wyniki te nie są rewelacyjne i daleko nam do Japonii. Nie wynika to wcale z jakichś mitycznych przywar narodowych. Podobne traktowanie przez niektórych dziennikarzy uważam za jawny bełkot. Ci sami ludzie wyjeżdżają do RFN czy Stanów albo chociażby z Budimexem do Libii i pracują bardzo dobrze i bardzo wydajnie.

Tam jednak istnieje organizacja, w szerokim słowa tego znaczeniu, która uniemożliwia wręcz robotę złą lub mało wydajną. Nie chodzi tu o wysiłek osobisty, który nie jest większy niż w Polsce, lecz o szereg innych warunków, także osobiste zaangażowanie i koncentrację w pracy. Będzie to wymagało wiele wysiłku od nas wszystkich — przede wszystkim inżynierów i organizatorów produkcji. Wymaga to także zmiany w nastawieniu każdego z nas. Jest to najtrudniejsza część przemian. My, podobnie jak ci, którzy rządzą, nauczyliśmy się przez minione lata pewnego sposobu zachowania, pracy, życia społecznego. Oczywiście wygodniej jest pokazywać palcem na kogoś: Winni są oni — a my jesteśmy ci dobrzy... Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że zmiany trzeba zacząć od siebie. Kryzys, przeżywany obecnie, utrzymuje się w ogromnym stopniu przez brak zaufania. Sam podniosłem wyżej szereg wątpliwości, mam ich zresztą więcej, ale chciałbym nie mieć wątpliwości, czy my wszyscy potrafimy wykorzystać szansę reformy — którą chcemy i potrafimy wprowadzić. Nie chciałbym powtarzać kiedyś za Chochołem „Miałeś chamie złoty róg..."

Jerzy Zegarski

POMNIK ORŁA BIAŁEGO

Tykocin niegdyś królewskie miasto, położone na skraju ziem Korony i Litwy było przez minione wieki świadectwem wielkości Rzeczypospolitej. Tu na zamku przebywali królowie, miasto ożywiały działania społeczeństwa. Tykocin jest również kolebką **Orła Białego**, pierwszego orderu polskiego, który został ustawiony na zamku tykocińskim przez ówczesnego króla — **Augusta II** w roku 1705.

Do tych tradycji oraz do faktu istnienia w Tykocinie Pomnika Orła Białego w dwudziestoleciu międzywojennym nawiązują dziś inicjatorzy odbudowy Pomnika Orła. Powołany w tym celu Komitet Odbudowy już zdołał zebrać część funduszy z dobrowolnych składek społecznych. Jest już gotowy projekt i model Pomnika.

Odbudowa Pomnika Orła Białego w Tykocinie (jedynego w swoim rodzaju na obszarze płn.-wsch. Polski) jest sprawą ludzi miłujących dzieje i wolność Ojczyzny. Prosimy o wpłacanie na ten cel na konto Komitetu: Bank Spółdzielczy w Tykocinie nr 905477-1153-132.

SOLIDARNOŚĆ

BIULETYN INFORMACYJNY MKZ NSZZ „Solidarność" w Białymstoku służy do użytku wewnętrznego, przeznaczony jest jako materiał organizacyjno-informacyjny dla Zakładowych Komisji NSZZ „Solidarność".

REDAGUJE KOLEGIUM: Dariusz Boguski, Krzysztof Burek — red. naczelny, Konrad Kruszewski, Krzysztof Sawicki — sekr. redakcji.

ADRES REDAKCJI: Białystok, ul. Nowotki 13, pokój 211, tel. 366-55, 331-51 w. 154.

MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

Druk — B.Z.Graf. Nakład 10.000 egz. Zam.